Numer pojedynczy 10 ct.

Nr. 225. Kraków, Niedziela dnia 16 Grudnia 1888 r. Rok II.

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi co Niedziela

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr. 5 | Kwartalnie 1 25
Półrocznie 2·50 | Miesięcznie 50

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 5·60 złr
Półrocznie . . . . 2·80 „
Kwartalnie . . . . . 1·40 „
Miesięcznie . . . . . 55 „
W Niemczech kwartalnie 1 m. 60 f.

Cena pojedyńczego Numeru 10 centów.

Redakcya i Administracya
ul. Szewska l. 10. parter.
wejście do administracyi z ulicy Jagiellońskiej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lnb za jego miejsce, pierwszy raz **10** centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dła prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

OD WYDAWNICTWA.

Stósownie do objawionego z wielu stron życzenia, znižamy na próbę cenę pojedyńczych [illegible]gzemplarzy Kurjera

na 10 centów.

[illegible]żeli próba ta nie narazi nas na straty, [illegible]awimy tę cenę nadal i zastosujemy do [illegible]renumeratę Kurjera.



Ś. p.

KAZIMIERZ GROCHOLSKI.

W nocy z d. 10. na 11. b. m. zmarł w Abbazii Kazimierz Grocholski, b. minister dla Galicyi, a do ostatniej chwili prezes Koła polskiego w Wiedniu. Ś. p. Ka[illegible] Grocholski urodził się w r. 1815 [illegible]kach, powiatu tarnopolskiego. Na [illegible]awny uczęszczał we Lwowie i [illegible]zie w r. 1839 otrzymał sto[illegible]raw, poczem przebył dwa [illegible]e państwowej. Gdy sejm ga[illegible]ski w roku 1861 został otwarty, ś. p. Grocholski wybrany został doń na posła z wielkich posiadłości pow. tarnopolskiego i mandat ten aż do samej śmierci nieprzerwanie dzierżył. W tym samym roku wybrany przez Sejm do Rady państwa, został prezesem Koła polskiego, a odtąd tę godność sprawował do końca żywota. Za ministerstwa Hohenwarta powołany został do składu gabinetu i sprawował w nim, od 11 kwietnia do 30 października 1871 r. urząd ministra dla Galicyi. Zarówno w Sejmie, jak w Radzie Państwa ś. p. Grocholski zajmował bardzo wybitne stanowisko; wybierany był do wszystkich komisyj i do Delegacyj wspólnych. Choć z konserwatyzmem takim, jaki przedstawiał Grocholski trudno się pogodzić, każdy przecież przyzna, że jego znakomitej taktyce parlamentarnej zawdzięcza Koło polskie dominujące w Radzie Państwa stanowisko, a przez to samo i kraj wiele niepoślednich zdobyczy. Cześć pamięci zacnego męża!

O nauczaniu języka ojczystego.

II.

Nauka języka ojczystego rozpoczyna się od chwili, gdy dziecię powtarza za matką pierwsze wyrazy. Odbywa się ona tak bezwiednie i łatwo, że bez szczególnych przepisów obejść się może. Obowiązkiem rodziców lub w ogóle wychowańców jest tu chyba pilnowanie, aby dziecię ile możności mówiło dokładnie i wyraźnie, nie szepleniło, a powtóre, aby usunięte było od wpływów innej mowy. Gdy nikomu na myśl nie przychodzi zmuszać dziecię np. do patrzania jednem okiem w jedną, a drugiem w drugą stronę (co byłoby zresztą bardzo pożytecznem, gdyby wzroku nie psuło), to jakże dziwnem jest uprzedzenie, że trzeba od najwcześniejszych lat obeznawać dziecię z obcą mową. Lecz pomijam rzecz tę, o której się rozpisałem poprzednio.

Po kilku latach bezwiednej asymilacyi mowy rodzinnej, zaczynamy dziecię uczyć czytać. Odbywa się to zwykle na elementarzu. Lepiej jest, zdaniem mojem, rozpoczynać od poglądowego wyuczenia abecadła, za pomocą rozwieszonych dużych głosek, z wyobrażeniem przedmiotów, których nazwy od tych głosek się zaczynają. Najpraktyczniej i najlogiczniej jest ominąć zgłoskowanie, lecz wskazawszy prawdziwe brzmienie głosek, przystępować wprost do czytania po wierzchu. Przekonałem się o tem na własnych dzieciach i śmiało tę metodę polecam. Jednocześnie z nauką czytania powinny się odbywać pogadanki o rzeczach, połączone ze zwracaniem uwagi dzieci na zasób wyrazów, ich dokładne znaczenie, na wyrazy blizkoznaczne i jednoznaczne, na blizkobrzmienne a różnoznaczne, wreszcie na najprostsze powinowactwa słoworodne i najbardziej widoczne przenośnie, czyli przejścia znaczeń od cielesności do abstrakcyi.

W szkołach wykład językoznawstwa krajowego powinienby przybrać pewien charakter systematyczności, starannie osłonionej żywością i barwnością wykładu. W niższych klasach powinnaby przeważać strona praktyczna, w wyższych teoretyczna, to jest w niższych należałoby zwracać uwagę raczej na prawidła budowy i czystości mowy ojczystej, a w wyższych coraz więcej wznosić się w sferę językoznawstwa czystego. Nie zamierzam tu pisać programu szkolnego; ogólnymi tylko rysami chciałbym pojmowanie moje nakreślić. Zresztą, jak pojmuję wykład języka w ogóle, to usiłowałem przedstawić poprzednio na przykładzie łaciny. Jestem przekonany, że naukę języka, szczególnie rodzinnego, uczynić można nadzwyczaj zajmującą. Pomyślmy, że każdy wyraz ma swoje dzieje, swą przeszłość, swe pochodzenie; że raz lub kilka razy stawał się hasłem czegoś, echem jakiegoś wypadku, że używał się w pewnych pamiątkowych zwrotach czy okolicznościach, że przypomina nam jakiś wypadek lub osobę, coś wspaniałego, czy smutnego, czy śmiesznego; że każdy wyraz i dziś w różnych okolicach kraju, w różnych zawodach, instytucyach, z powodu tysiącznych okoliczności, ma jakąś odrębną charakterystykę, nie mówiąc już o tem, że każdy wyraz sam przez się jest pewną ciekawą jednostką, jak każdy kwiatek i owad: to obcem pochodzeniem swojem opowiada nam jakiś rys z dziejów kultury, to dziwną przemianą brzmienia pobudza do myślenia i dochodzenia jej przyczyn; to znowu kryje w sobie jakąś tajemnicę głosowniową lub odmienniową; to intryguje nas zaciemnionym słoworodem, to znowu łudzi swem podobieństwem do innego, z którym nic niema wspólnego itd. Język ojczysty, przy dobrej woli i znajomości rzeczy w nauczycielu, przedstawia niewyczerpane skarby zasobów, pożytecznych nietylko w sobie i przez się, ale jako podnieta do myślenia w ogóle, jako streszczenie wszystkich innych nauk o ziemi i przeszłości rodzinnej. Nauka języka bowiem to poniekąd encyklopedyczne poznawanie całego materyału myśli ludzkiej, boć w języku spoczywają symbole wszech rzeczy i wszech myśli.

Wszelkie podręczniki, gramatyki, wypisy i tym podobne narzędzia męki powinnyby być usunięte przy wykładzie języka ojczystego. Nauczanie jego powinno się odbywać żywem słowem i trafiać wprost do umysłu dziatwy. Nie wyłącza to planu i systemu: owszem system powinien być, ale paragrafy, formułki i definicye powinny być starannie utajone, jak szwy i nici w dobrem krawiectwie. Fakty winny tak być zestawione i przedstawione, ażeby same bez wysiłku układały się w prawa i prawidła w głowach słuchaczy. Wszystkie części wiedzy językoznawczej powinnyby się wykładać jednocześnie, wolno i stopniowo. W umysłach dzieci winien się odtwarzać obraz języka całkowity, żywy, nie pocięty na dziwaczne kawałki, ale taki jednolity i pełny, jakim jest w naturze.

Żywioł porównawczy w coraz wzrastających rozmiarach powinien być uwzględniony. Poczynając od powinowactw najbliższych, trzeba coraz to szerszem kołem obejmować dalsze. Mowa staropolska i gwary ludowe najpierwej powinny być przedstawiane; dalej robić trzeba wycieczki na niwę języków pokrewnych: rusińskich (bo tych używa część ludu, z którym uczeń stykał się już lub stykać będzie), starosłowiańskiego, czeskiego; później i litewszczyznę wciągnąć należy do ilustracyi wykładu (bo i lud litewski przecież wpleciony był i jest w nasze losy). Nie zawadzi wreszcie poznać po kilkadziesiąt wyrazów gockich, greckich, łacińskich, staroperskich, sanskryckich itd.; nie zaszkodzi poznać abecadła i sposób pisania różnych dawnych i nowszych plemion. W wybornem czasopiśmie dziecinnem francuskiem „La semaine des enfants“ przed laty kilkunastu drukowano obszerną wiadomość o pismach różnych ludów, z alfabetami i próbkami języków: widziałem z jaką ciekawością dzieci studyowały te okazy. Kilkadziesiąt wyrazów z każdego języka dość dobrze charakteryzuje fizyognomję jego. Zapamiętanie ich, gdy są umiejętnie dobrane i powiązane wskazówką włókien, z naszą mową je wiążących, łatwiejszem jest i pożyteczniejszem od trawienia ckliwych a sentymentalnych powiastek lub poezyek, któremi tak chętnie karmimy dzieci nasze. Porównawczość zresztą, do wykładu języka ojczystego wpleciona, nasunie uczniom paralelę ze wspaniałym transformizmem przyrodniczym, bo przechodzenie form językowych w różnych mowach nadzwyczaj podobnem jest do rozwojowych przekształceń w budowie roślin i zwierząt, tak pouczająco występujących w nowszej biologii.

W książkach naszych i w przekładach najnowszych dzieł o wychowaniu spotykam nieraz rozdziały o nauczaniu języka ojczystego. Niema tam mowy o stosowaniu językoznawstwa; nie dziw, bo nauka ta tak jest jeszcze świeżą i tak nieuznawaną, że tylko specyaliści dotąd jej wysokie znaczenie oceniają. Natomiast widzę tam wielkie podnoszenie średniowiecznej retoryki. Czyż ten upiór nie rozwiał się jeszcze w nicość? Czy mamy jeszcze wzbogaconego mieszczanina oświecać, że od lat czterdziestu mówi prozą? Nie chcę twierdzić, ażeby pisanie wypracowane było niepotrzebnem: ale w nauczenie stylu nie wierzę, a szczególnie wątpię o pożyteczności odbywania tej nauki z urzędu i systematycznie. Styl, jak smak w muzyce i malarstwie, nabywa się własną pracą i własnem studyowaniem wzorów. Natomiast starałbym się podnieść wymowę, tak u nas zaniedbaną; doradzałbym także częste tłomaczenie z obcych języków, przekładanie prozy na wiersze i odwrotnie, krytykowanie złego stylu i nieczystości języka na danych przykładach, dyktowanie uczniom zbiorków słów i zwrotów, z obyczajem języka niezgodnych.

Przewiduję zarzuty: brak nam ludzi odpowiednich do takiego wykładu i brak podręczników dla nauczycieli. Prawda; ale czy zasady mają się stosować do danych warunków, czy warunki do zasad? Zdaje mi się, że przedewszystkiem stawić należy pragnienia i wymagania, nie oglądając się na rzeczywistość, a później dopiero starać się ideały wcielać. Trzeba przedewszystkiem, aby ogół przejął się potrzebą reformy: ludzie i książki znajdą się w miarę potrzeby.

Ale, zarzucą mi, czy znajdzie się możność stosowania tych zasad? Możność w części istnieje. Światły zastęp pedagogów galicyjskich ma sposobność do wcielenia marzonej przezemnie teoryi.

Kończąc dzisiaj rzecz moją, muszę z przyjemnością zanotować, że w regulaminie szkół pruskich obowiązkowy wykład języków starożytnych został znacznie ograniczony: greczyzna zaczyna się dopiero w klasie piątej, rachując po naszemu, łacina wykłada się w daleko szczuplejszych rozmiarach i mniej scholastycznie, a trzy pierwsze klasy gimnazyów klasycznych i realnych niczem się nie różnią.

„Die Heimath der Szlachcicen.“

(Ciąg dalszy).

Niby oazy na puszczy, leżą rozsiane wsie i osady polskich i rusińskich chłopów, ciche i skromne, a często pagórkami całkiem zakryte. Wszystkie do siebie

KRONIKA TYGODNIOWA.

Dosyć wrzawy narobiło rozporządzenie starostwa zabraniające młodzieży „trzymać mowę“ na wieczorze mickiewiczowskim. Nowa Reforma puściła się nawet na kompozycje, wprawdzie nie muzykalne, choć i do tego posiada zdolności, ale telegramowe, co znowu Czasowi dało możność wyrżnięcia jej srogiej reprymendy. Kurjer nie chcąc opuszczać swego błogosławionego środka, zachował się wobec faktu milcząco, [illegible]dnakowo nie przeszkadza mi bynajmniej do zaznaczenia [illegible]ego w tej sprawie stanowiska. Otóż jako o[illegible]twa konstytucyjnego nie pochwalam roz[illegible]stwa, sądzę bowiem, że co przez kilka [illegible] usiłowań Czasu i Reformy, nie [illegible] dla pokoju europejskiego zawikłań, [illegible]iało dalej bez niebezpieczeństwa [illegible]erzonych z niem potencyj. Jako [illegible]ca pamięć Mickiewicza, oraz mi[illegible] i dobry humor, szczerze byłem [illegible] za wymazanie z programu mów [illegible]zaie bowiem z końcem listopada [illegible]zez dni kilka najnudniejszych w [illegible]m czy Polska będzie zbawioną na [illegible]ez prezesa Czytelni, czy też na [illegible]niejszy,“ podany przez którego [illegible]orów uniwersytetu. Wybaczcie państwo za o[illegible]wartość, ale tych sposobów było już tak wiele, a wszystkie w praktyce okazały się tak mizerne, że nie mam wiary do dalszych na tem polu wynalazków i nic [illegible] nic mnie nie obchodzi jak się zapatruje na przyszłość naszą pan prezes, a jak pan profesor. Zresztą ja sam mam kilka swoich własnych sposobów, a o ile wiem wszyscy mieszkańcy Galicyi, (nie wyłączając ks. Słotwińskiego i p. Himelblaua, którzy ten sposób widzą w oddaniu drugiemu z nich wydawnictwa książek szkolnych) mają również w tej mierze swoje zapatrywania. Nie ubliżając nikomu sądzę, że trzeba pracować, łączyć się, nie kłócić, a nadewszystko uczyć się i mieć wiarę we własne siły, a rzecz sama się zrobi. Najmniej zaś należy gadać, a zwłaszcza ludziom młodym, najlepszych może chęci, ale z powodu wieku niemogącym jeszcze wyrobić sobie zdania opartego na wiedzy i doświadczeniu życiowem. Dlatego to po każdym wieczorze mickiewiczowskim dobry mój humor psował się okrutnie i bywałem przez dni kilka jako owa sosna kołysana srogim Boreaszem. Oprócz zaś zakłóconego spokoju i pozbawienia się na kilka dni dobrego humoru, nie mogłem pojąć sposobu uczczenia wielkiego wieszcza narodu przez gadanie o wszystkiem i o wielu innych rzeczach, a pozostawianie na uboczu stanowiska Mickiewicza w narodzie i w literaturze. „Młodzież korzystała ze sposobności, aby wyspowiadać się ze swoich myśli i zamiarów,“ — tak głoszą niby przyjaciele młodzieży, a mnie się zdaje, że wszelkie korzystanie z pamięci wieszcza miejsca mieć nie powinno, co zaś do spowiedzi to ta o tyle bywała chybioną, iż rozgrzeszenia w formie oklasków udzielał sobie sam spowiadający. Spowiednik tj. ogół nie udzielał mu rad i napomnień, spowiadający się nie przyrzekał poprawy, a więc kardynalnych warunków dobrej i skutecznej spowiedzi nie wypełniono. Mickiewicz stawał się parawanem, wyzyskiwano cześć dla niego dla przeprowadzenia celów ubocznych, i dopiero jakaś deklamacja z Pana Tadeusza przypominała uczestnikom obchodu, iż mickiewiczowskie obchodzą święto.

Wieczór mickiewiczowski odbył się pomiędzy dwoma rewolucjami. Pierwsza na Szpitalnej skończyła się w sądzie, drugą na Grodzkiej, to samo czeka zakończenie. Lubo z głębi serca życzę p. Fränklowi, aby opuścił nasze miasto i pozwolił nam w polskich chodzić butach, nie mogę przecież nie potępić wybryków, jakich dopuszczono się rabując i niszcząc sklep jegomościa z Mödlingu. Uderzającem może jest dla kogo zachowanie się obu naszych organów w tej sprawie. „Czas“ wystękał jakąś to niby naganę, napisał bardzo delikatnie „że to nie wypada, bo to panie tego nie jest ładnie, a nawet panie tego dość brzydko,“ „N. Reforma“ zaś dotychczas, (piszę w sobotę rano, a więc w trzy dni po fakcie), nie zdobyła się nawet na tak grzeczne upomnienie. Mnie to całkiem nie dziwi, owszem w tem postępowaniu obu kierowniczych organów opinji widzę konsekwencją. Przypominam sobie, że przed dziesięciu miesiącami mały „Kurjer krakowski“ zmienił się na pismo codzienne wielkiego formatu, a tańsze o połowę od miejscowych dzienników. Zanim się pierwszy numer ukazał, rozpuszczali miejscowi szewcy... omyliłem się, dziennikarze — pogłoski, że pismo to będzie wprawdzie tanie, ale zrobione po fuszersku, że podeszwy... to jest raczej feljetony, dane będą ze złego materjału i że nie można będzie w niem chodzić, to jest raczej czytać je, nawet przez dwa tygodnie. Publiczność jednak nie bardzo wierzyła i Kurjer zaczął sobie zdobywać sympatja. Cóż więc wówczas zrobiono? To samo co ze sklepem p. Fränkla: „Czas“ zaczął Kurjerowi wybijać moralne szyby, niszczyć moralne lady i nastawać na całość jego butów. Ostrzegał klijentów, że tylko jego skóra jest nawskróś konserwatywna i że on jeden tylko ma przywilej na założenie antiliberalnej garbarni. Ale wkrótce przekonał się, że stawało to się dla „Kurjera“ reklamą, a więc przyjął system milczenia zalecony przez „Nową Reformę“, która też trzyma go się dotychczas, chociaż „Kurjer“ przestał być pismem codziennem. Jeżeli przedrukuje przypadkiem jaki ustęp z mojej kroniki, to nie przytacza, iż napisał go kronikarz Kurjera, ale „jeden z humorystów“, a jeżeli polemizuje z Kurjerem, to dopiero wówczaś, kiedy odnośny ustęp przedrukuje które z pism zamiejscowych; nazywa się to polemiką dajmy na to z „Krajem,“ kiedy jest polemiką z Kurjerem. Jak widzicie szanowni czytelnicy, system wojny szewców z Fränklem niczem się nie różni od systemu jaki przyjęły oba pisma krakowskie względem nieboszczyka codziennego Kurjera, choć nie był on „obcym“ i czeladzi dziennikarskiej pióra z rąk nie wydzierał. Cóż dziwnego, że pisma te są konsekwentne i nie oburzają się na wybryki konkurencyjne, których świadkiem przed kilku dniami była ulica Grodzka.

Ponieważ zaś podpisany jest przeciwnikiem wszelkiej w niewłaściwy sposób objawiającej się konkurencji, pozwala sobie przeto zwrócić uwagę Czasu, iż wydawnictwo „Ananasa“ posiada wyłączny przywilej na eksploatacją humoru w Wielkiem Księstwie krakowskiem. Karygodnem więc jest postępowanie „Czasu“, który nietylko odbiera chleb „Swiatełkom“ i innym pismom dla dzieci przez umieszczenie łatwych do odgadnięcia szarad, ale w ostatnich czasach podjął starania około założenia pepiniery humorystów. Nie inny ma cel żądanie tego pisma, aby rozwiązania szarad były humorystyczne. Niech się „Czas“ raz zdecyduje, czy jest pismem politycznem, czy pismem dla dzieci, czy też humorystycznem. Trzeba przyznać „N. Reformie,“ że jest więcej zdecydowaną; od pewnego czasu postanowiła być nudną i z niezwykłą sumiennością dotrzymuję postanowienia. Owoce tej sumienności są już widoczne. Oto na ostatniem posiedzeniu „wnętrzaków“ (lekarzy chorób wewnętrznych) uchwalono polecić następującą na sen receptę:

Rp.
Aq. lauroceras 8·0
Tinct. nucis vom. aa. 1·50
Novae reformae 1·50
Codziennie wieczorem po 10 kropel.

K. Bartoszewicz.

podobne, jak kropla wody, jedną mają cechę; zdala trochę i na boku położony dwór, mały drewniany kościołek, karczma i gdzieniegdzie zaledwo uboga szkółka. Galicya ma 5.000 gmin, posiada zaledwo 1.500 szkół.

Chłopa wyzyskuje żyd. Przed rokiem 1848, gdy żydowi w Galicyi niewolno było nabywać gruntów, mieszkała w każdej wsi jedna tylko rodzina żydowska, dziś mieszka ich 10 do 15 rodzin, a trzecia część chłopskich gruntów, w ich znajduje się rękach.

Przykładów okpiwania chłopa przez żyda tysiące, wódka zaś jest ową pokusą, którą żyd wabi chłopa przy każdym interesie. Wszystkie kupna i sprzedaże załatwia chłop w karczmie. Cóż więc dziwnego, że ten chłop wszędzie poniewierany, dziś wyzyskiwany, stał się podejrzliwym względem każdego, że nowe prawo, nowe postanowienie musi być siłą przeprowadzone. Chłop galicyjski nie wierzy bowiem nikomu.

Atoli mimo braku postępowego ukształcenia, utrzymał się w chłopie polskim i rusińskim naturalny i zdrowy rozsądek, a oficerowie galicyjskich pułków wiedzą najlepiej, ile z tego surowego materyału przy racyonalnej szkole w ciągu trzech lat zrobić można. Galicyjski żołnierz oryentuje się jak indyanin instynktem, przyswaja sobie najtrudniejsze przepisy bez umiejętności czytania i pisania, posłuszny będąc jak dobrze wytresowany wyżeł na jedno skinienie komendanta, przywiązuje się serdecznie do swego oficera. Prawdziwą też jest pociechą ujrzeć urlopnika po trzechletniej służbie; wszedł w szeregi jako brudny, obdarty i głupawy, a wyszedł z nich jako czysty, wesoły, świadomy swej godności człowiek.

Galicyjski domowy przemysł daje również świetne świadectwo o znajomości, a często i estetycznym zmyśle chłopa: garncarnia kołomyjska, koszykarnia jarosławska, rzeźbiarka w Karpatach oczywistym tego dowodem. Podziwiać tu także trzeba w chłopskich chatach dywany, tkane na wschodni sposób i delikatne koronki w niektórych okolicach, zaszywane na świtkach i koszulach.

Nader rozmaite są typy w rozmaitych okolicach kraju. Podczas gdy górale, bojki w Stryjskiem i mieszkańcy galicyjskiego Podola, zwłaszcza we wschodniej części, są wysokimi, silnie zbudowanymi mężczyznami, w Złoczowskiem przeciwnie, Przemyślskiem, Tarnowskiem i Krakowskiem chłop jest małego wzrostu i znędzniały. W wielu też wsiach widzimy pięknych, o czarnych kędziorach mężczyzn, a małe i brzydkie kobiety; w innych znowu gminach prześliczne, wysokie, o klasycznych rysach kobiety, obok całkiem niepozornych mężczyzn.

O moralności galicyjskiego chłopa nie da się wiele dobrego powiedzieć, taka jest mniej więcej jak u innych chłopów i nie rozbierajmy, czyja w tem wina. Lepiej się wszakże dzieje tam, gdzie są grecko-katoliccy księża.

Charakterystyczne są małżeństwa grecko-katolickich księży. Żenią się zazwyczaj pomiędzy sobą, rzadko kiedy przybłąka się tu bogaty syn chłopski. Młodzieńcy po ukończeniu gimnazyum przechodzą do seminaryum, aż po czteroletnich teologicznych studyach i po otrzymaniu święceń przydzielani bywają proboszczom jako wikaryusze. Otóż kanoniczne prawo przepisuje, że wprawdzie ożenić się mogą, ale przed otrzymaniem ostatnich kapłańskich święceń, tak że kapłan rzeczywisty, skoro mu żona umrze, nie może się ożenić powtórnie.

Czas pomiędzy opuszczeniem seminaryum a ostatniem święceniem jest bardzo krótki, żaden też z nich nie chce go przedłużać, ponieważ jako rzeczywisty kapłan nie otrzymałby nigdzie miejsca; jestto czas zakrótki na to, aby sobie dopiero narzeczonej szukać. Dlatego już w seminaryum i na szkolnej ławie prowadzą dokładny rejestr wszystkich córek proboszczów z rubrykami takiemi: nazwisko i zamieszkanie ojca, córek, liczby dzieci, stanu majątkowego, dokładny rysopis córek i uwagi. Rejestry te są najdokładniej prowadzone, a gdy która z córek proboszcza wyjdzie za adwokata albo urzędnika, zaraz w „uwagach“ notują czerwonym atramentem: „propałe.“

Naturalnie, że synowie bogatszych proboszczów szukają bogatszych panien. Osobistą znajomość zawierają na prażniku, który raz na rok każdy z proboszczów urządza. Na te uroczystość, trwającą czasem kilka dni, zapraszane są córki proboszczów i seminarzyści, zwłaszcza z IV. roku, a każda taka uroczystość kończy się kilkoma zaręczynami; tylko wyżsi kościelni dygnitarze i biskupi muszą pozostać w stanie wolnym.

Niemieccy chłopi, rozsiani w Galicyi po całym kraju jeszcze od czasów Józefa II. i jego usiłowań germanizacyjnych, zatrzymali swoje cechy narodowe w ubiorze, języku (szwabskim) i obyczajach, co tej okoliczności przypisać trzeba, iż się zawsze tylko między sobą żenią. Żyją w zgodzie z miejscowymi chłopami, choć ich trochę traktują z góry, a mówią przytem i po polsku i po rusińsku. Chaty ich za wzór czystości służyć mogą, są murowane i dachówką kryte, konie ich są roślejsze, świnie tłuściejsze, pola i ogrody przynoszą dwa razy tyle, co pola polskich sąsiadów. Mógł jednak autor dodać, że są niecierpiani nietylko przez najbliższego swego sąsiada — chłopa.

Autor ma pewne skrupuły, że musi teraz mówić o przedmiocie tak oklepanym, jak jest kwestya żydowska, ale ponieważ „Galicya żyje i oddycha tylko przez żydów“, więc nie może ich pominąć. Robi zaraz na wstępie różnicę między wyrażeniem „izraelita“ a „żyd“. Pierwszy brany być winien w wyznaniowem znaczeniu i dla niego ma szacunek, drugi oznacza lud z jego sposobem życia i myślenia i dla takiego szacunku nie ma. Zastrzegłszy się najuroczyściej przeciw t. zw. „judenhetze“, która jest dlań wstrętną, nie może pomimo najlepszych chęci nic dobrego powiedzieć o galicyjskiem żydostwie, bo nawet to dobre, które oni czynią, pochodzi „z nieznającego granic egoizmu“. Lojalność żydów jest wątpliwą, a na dowód tego przytacza autor znaną anegdotę o owym karczmarzu z czasów Stanisława Leszczyńskiego i Augusta Mocnego, którego raz zbili Sasi na kwaśne jabłko, skoro odpowiedział na zapytanie, że jest stronnikiem Leszczyńskiego; drugi raz zbili znowu żołnierze Leszczyńskiego za to, że — nauczony doświadczeniem — przyznał się do stronnictwa Sasów i dopiero trzeci raz, nie mogąc sobie dać już rady, zawołał na widok wpadającego żołdactwa: „Nie pytajcie się już, tylko walcie odrazu!“

(Dok. nast.)

ZIEMIE POLSKIE.

Kongresówka. Obiegają pogłoski, iż na wniosek ministra wojny Wannowskiego artylerja w Król. Pol. postawioną zostanie w ciągu 2 miesięcy na stopie wojennej. — Rząd wypracowuje projekt nowego regulaminu, mającego obowiązywać cudzoziemców z d. 1 stycznia 1889. Równocześnie z ogłoszeniem tego regulaminu ma być przeprowadzony dokładny spis cudzoziemców, przebywających w Królestwie i prowincjach zabranych, a zarazem cudzoziemcy zamieszkujący już od lat pięciu tamże, którzy dotąd nie postarali się o poddaństwo rosyjskie, zostaną za karę bezzwłocznie wydaleni. — W tych dniach puszczone były na próbę wszystkie machiny i przyrządy młyna wojskowego, postawionego na przedmieściu Warszawy, Pradze, a poruszanego motorem gazowym. Przy młynie urządzono oddzielny zakład gazowy, a motor porusza przyrządy, przerabiające w ciągu 10 godzin 460 czetwerti zboża. Podobny młyn urządzony zostanie także na Powązkach pod Warszawą, co da możność mielenia dziennie około 1000 czertwerti zboża. — Nowa pożyczka rosyjska nie znalazła w Warszawie wielu subskrybentów, jak donosi królewiecka „Hartung Z.“ podpisano jej tylko na 130.000 rubli i to nie przez prywatną publiczność, lecz przez świat finansowy. — „Kijewl.“ otrzymuje następujące wiadomości z Łodzi: „D. 25 listopada przyjęło w Łodzi prawosławie 32 Czechów. Podczas obrzędu obecni byli przedstawiciele władzy, sędziowie, nauczyciele gimnazjalni, inspektor fabryczny i stu Czechów. Zaraz po nabożeństwie przyszli do popa Juchancewa inni Czesi z oświadczeniem, że również pragną przyjąć prawosławie. W ogóle wśród Czechów, zamieszkałych w Królestwie polskiem, widać wybitne dążenia do przyjmowania prawosławia“.

Litwa. W Białymstoku wykończono drugie koszary wojskowe dla całego pułku piechoty; również wykończono ogromną wojskową piekarnię, o 22 piecach, mogących wypiekać na dobę chleba z 3520 pudów mąki (70.000 klgr.) Czynione są również przygotowania ku rozpoczęciu z wiosną jeszcze jednych koszar murowanych, przeznaczonych dla pułku kawaleryi. — W majątku Horny pod Grodnem, p. Lassy urządził fabrykę maszyn i następnie zbudował 6 parowców, które kursują po Niemnie pomiędzy Grodnem a m. Mostami i z Grodna do Druskienik i Kowna. Obecnie p. L. zamierza rozwinąć interes na szerszą skalę i w tym celu stara się u rządu o pozyskanie kredytu 100.000 rs. Według „Nowosti“, podanie to zostanie uwzględnione, jeżeli p. L. przyjmie na siebie następujące zobowiązania: 1) utrzymywać regularne kursowanie od granicy pruskiej do stacji Niemen dróg żelaznych poleskich; 2) przewozić wojska przez czas całej nawigacji, o ile tego będzie potrzeba; 3) oddać na własność skarbu parowce w razie wojny za cenę fabryczną; 4) za uzyskany kredyt powiększyć tabor typami parowców, wskazanych przez rząd; 5) otrzymywać komendę na parowcach wyłącznie z rosyjskich poddanych. Niezależnie od tego mają być przedsięwzięte środki celem uregulowania rz. Niemna. Według obliczeń prace te wymagać będą nakładu po 50.000 rs. w ciągu 10 lat. — W nocy z d. 24 na 25 listopada nawiedził Litwę straszny huragan, po raz drugi w r. b. Nieobliczona ilość drzew w lasach wyrwanych z korzeniami, zrujnowanych dachów i budynków, były ofiarą groźnej tej trąby powietrznej, która trwała od 8 wieczór do północy. W Dudziczach, pow. ihumeńskim, huragan zwalił dwie wieże cerkiewne. (Cerkiew w Dudziczach jest fundacyi ś. p. Józefa Prozora, wojewody witebskiego, ojca Karola Prozora, ostatniego oboźnego litewskiego; zbudowana została w r. 1780).

W. Ks. Poznańskie. Telegrafowana nam wiadomość, iż mianowanie profesorów przy poznańskiem seminaryum duchownem, zależnem będzie w przyszłości od ministra wyznań, znajduje zaprzeczenie w „Kurjerze Pozn.“, który pisze: „Dotąd nie wiadomo nic, ani o zgodzeniu się rządu na otwarcie seminarjum duchownego w Poznaniu, ani o przyjęciu przez kurję rzymską warunków rządowych, na które nie zgodził się Arcybiskup ks. Dinder“. — „Dzien. Pozn.“ natomiast do tego zaprzeczenia nie przywiązuje n a j m n i e j s z e j w a g i. — Posłowie polscy głosowali w parlamencie niemieckim, za postawieniem pomnika narodowego dla ces. Wilhelma I.

SPRAWY KRAJOWE

i kronika prowincjonalna.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Sejm galicyjski zostanie zwołany 3 stycznia i zajmie się natychmiast uchwałą ustawy propinacyjnej. W sprawie wykupna propinacyi rząd obstaje przy swoim projekcie i zgodzić się nie chce na żadne zmiany. Niektórzy członkowie ankiety propinacyjnej domagają się, aby utworzyć się mającej dyrekcyi propinacyjnej przysługiwało prawo wydzierżawiania propinacyi, zarówno samym właścicielom tychże, jak i innym osobom bez licytacyi, za cenę, jaką dyrekcya uzna odpowiednią, która to cena służyłaby również za podstawę do ceny wykupna. — Wydział krajowy złoży na trumnie ś. p. Grocholskiego wieniec z napisem: „Kraj Kazimierzowi Grocholskiemu“. — Pogrzeb ś. p. Grocholskiego odbędzie się na koszt kraju 21 b. m. w Rożyskach. — Skutkiem zgonu Kazimierza Grocholskiego opróżnione zostało w Galicyi piąte krzesło poselskie w Radzie pań. Mianowicie wakują trzy mandaty z większej własności, dwa z gmin wiejskich — a w szczególności: z większej własności okręgu Jaworów-Mościska-Cieszanów (po dr. Kozłowskim), Lwów-Gródek (po dr. Starzyńskim), Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla (po p. Serwatowskim); z gmin wiejskich w okręgu Biała-Żywiec (po dr. bar. Ziemiałkowskim) i Tarnopol-Zbaraż-Skałat (po ś. p. Grocholskim). — Sankcję cesarską otrzymały uchwały Sejmu krajowego: o udzieleniu Radzie powiatowej w Chrzanowie prawa pobierania opłat mytniczych na drogach powiatowych: Chrzanowsko-Oświecimskiej, Trzebińsko-Lgockiej, z Chrzanowa do Alwerni i z Jaworzna do Wysokiego brzegu; dalej cesarz zatwierdził uchwałę sejmową o udzieleniu koncesyi na pobór opłat mytniczych obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Nadolanach od 2 mostów, położonych przy drodze gminnej w Nadolanach.— Rada gminna Kałusza w uczczeniu 40 letnich rządów cesarskich uchwaliła przeznaczać co roku z kasy gminnej 100 złr. na fundację stypendyjną dla jednego ucznia szkół średnich, rodem z Kałusza, dopóki nie urośnie kwota fundacyjna do 1000 złr. — W szkole rolniczej w Czernichowie pod Krakowem, zaszły 8, 9 i 10 b. m. zaburzenia młodzieży, rozpoczęte wytłuczeniem szyb w mieszkaniu kapelana zakładu ks. Jeża, oraz rzucaniem kamieniami na ściany sali konferencyjnej, a wreszcie profesorów wychodzących ztamtąd wieczorem obrzucono jajami. Zastępca dyrektora prof. Rylski udał się do Krakowa i zażądał pomocy Starostwa, które wysłało patrol żandarmów oraz komisyję. Z pomiędzy 48 uczniów 16 relegowano. — Rada miejska Przemyśla, uchwaliła poczynić kroki [illegible] Wydziału krajowego i w komisyi przemysłowej [illegible] oskanie przyrzeczonej subwencyi 2000 złr. na [illegible] robów krajowych i przemysłu domowego im. [illegible] wicza, z powodu, iż obecnie zniżono subw[illegible] 1000 złr. w formie jednorazowego zasiłku. — [illegible] tywy inspektora szkolnego, p. Franciszka S[illegible] zawiązuje się w Przemyślu „Towarzystwo przyj[illegible] czącej się młodzieży szkół ludowych męzkich i że[illegible] które przychodzić będzie z pomocą dziatwie, [illegible] dla braku ciepłej strawy, okrycia i obuwia zaniech[illegible] zimie nauki. — W okolicach Sokala, w Wit[illegible] ukazały się w wielkiej liczbie wilki. — Stacya [illegible] Półn. Ces. Ferdynanda Libiąż upoważnioną zostaii [illegible] przyjmowania i odsyłania telegramów rządowy[illegible] prywatnych.

KRONIKA.

Odczyt p. Szczepanowskiego. [illegible] „Nędzy Galicyi w cyfrach,“ poseł [illegible]nowski, wygłosił ubiegłej niedzie[illegible] skiej odczyt na temat tradycyj p[illegible] publicznem. P. Szczepanowski, objaśni[illegible] co go spowodowało, jako przemysłowca, [illegible] głosu w materyi na pozór dlań do traktowania nieodpowiedniej, przeszedł następnie do właściwego przedmiotu swego odczytu, pełnego głębokich a jędrnie wygłoszonych myśli. Jako główne czynniki wychowania młodzieży uważa p. S. tradycye, z których jako dobrych i złych, tylko pierwsze uwzględnić należy oraz zarodki, i wyobrażenia, wyniesione z domu rodzicielskiego. Naród posiadać winien własne, indywidualne środki, aby stworzyć kierunek wychowawczy i umysłowy. Polska niezawodnie, w większym niż inne narody stopniu, takie zasoby posiadała. Pomimo naśladownictwa literatur zachodnich, osobliwie niemieckiej, Mickiewicz czuł pewną niechęć, odrazę do ojczyzny Goethego i Szyllera, czuł, że inne czynniki składają się na życie duchowe i umysłowe Polski. Tutaj prelegent dał dobrą illustrację, porównywając dawny stosunek Niemiec do Francyi z dzisiejszym Polski do Niemiec, boć i twórca „Fausta“ był pod wpływem literatury francuskiej, a jednak stronił od tego narodu. Różnicę pomiędzy ideałami dwóch wielkich genjuszów świata, którzy reprezentowali idee społeczeństwa, widzi słusznie p. S. w monologu „Fausta“ i „Konrada.“ Pierwszy dąży do wiedzy, poznania, drugi natomiast naukę uważa

NA PRZYSTANKU.

Komedyjka w 1 akcie,

dla teatru amatorskiego w Kasynie powszechnem w Krakowie,

NAPISAŁ

CZESŁAW PIENIĄŻEK.

(Dokończenie.)

R o m a n. Nieubłagana jesteś kuzynko! Prześladujesz mnie pani.

K a s i a. (*która w czasie tej rozmowy wszystko przyrządziła*) Proszę pani jest wszystko gotowe. Czy podać herbatę?

J u l i a. (*wstaje, zdejmuje kapelusz i rękawiczki*) Podaj dwie filiżanki herbaty.

K a s i a. (*znacząco*) A już dwie nalane. (*do siebie*) Ej, żeby to ten grzeczny pan ożenił się z moją panią. (*podawszy herbatę, odchodzi*)

R o m a n. (*zobaczywszy Julię bez kapelusza do siebie*). Jak Boga kocham! (*głośno*) Julia!

J u l i a. Co pan mówisz?

R o m a n. (*wzruszony, zakłopotany*) Ja pani, nie mówiłem nic, tylko....

J u l i a. Siadajże pan i przyjmij herbatę. (*wskazuje mu krzesło przy sobie*)

R o m a n. (*zbliża się z krzesłem i siada*) Dziękuję.

J u l i a. Może jeszcze cukru?

R o m a n. Dziękuję.

J u l i a. Wszakże pan niekosztowałeś.

R o m a n. (*do siebie*) Jeszcze piękniejsza jak przed dziesięciu laty.

J u l i a. Co pan mówi?

R o m a n. (*z zapałem*) Śliczna, cudowna.

J u l i a. Kto?

R o m a n. (*spokojnie*) Herbata.

J u l i a. Ależ nie kosztowałeś jej pan jeszcze.

R o m a n. Ale patrzę, widzę, poznaję. To ona, cudowna, taż sama.

J u l i a. (*z uśmiechem zadowolenia*) Kto taki?

R o m a n. (*j. w.*) Ta bułka na talerzu.

J u l i a. Jedzże pan i pij, skoro się tem zachwycasz.

R o m a n. Nie jestem głodny.

J u l i a. A przed chwilą mówiłeś pan, że z głodu gotów jesteś się ożenić.

R o m a n. Jeżeli się zakocham.

J u l i a. Tak na poczekaniu nie łatwo.

R o m a n. Zapewne, ale jeżeli od lat dziesięciu....

J u l i a. Kocha się konie, siwki....

R o m a n. (*poważnie, z uczuciem*) O nie! Jeżeli od lat dziesięciu pieści się w duszy wspomnienia najmilszych, najbardziej uroczych dni życia, jeżeli od lat dziesięciu w sercu i w głowie rozlewa się jeden, jedyny tylko obraz tej, którą się ukochało całą siłą młodzieńczej duszy, a która oddała rękę innemu....

J u l i a. Z woli umierającego ojca. Dla żyjącego nie byłaby tej ofiary serca uczyniła, dla konającego musiała.

R o m a n. A dziś?

J u l i a. Pamięta dobrze, jak u cioci Pelagii w Krakowie był kuzynek Roman i kuzynka Julia. On był studentem, ona uczennicą pensjonatu. Pamięta studencki wierszyk Romana:

»Romeo i Julia bardzo się kochali,
Lecz się w mem sercu większy ogień pali«.

R o m a n. Julio! (*chwyta jej ręce i całuje*) Julio!

J u l i a. Więc ty kuzynku naprawdę nie zapomniałeś o mnie?

R o m a n. Jak widzisz. Dowiedziałem się, żeś wyszła za mąż i.. chciałem zapomnieć, ale nie mogłem przez lat dziesięć. Gospodarowałem zawzięcie. Objąłem majątek z długiem 30 tysięcy, a dziś mam go tylko niespełna 10 tysięcy, a i tegobym nie miał, gdyby nie słabostka do koni, która pozostała we mnie z tęsknoty za młodocianemi marzeniami. Sądziłem, że mąż twój żyje, żeś dla mnie na wieki stracona i nie chciałem się żenić z inną, nie mogąc z tobą.

J u l i a. Dziękuję ci kuzynku, a w nagrodę zapraszam cię do cioci Pelagii do Krakowa.

R o m a n. Wszakże do niej jadę.

J u l i a. Po cóż?

R o m a n. Chce mnie wyswatać i dotąd pisała, męczyła, aż zdecydowałem się pojechać do niej, aby....

J u l i a. Aby się dać wyswatać?

R o m a n. Nie. Aby jej powiedzieć, że Julię tylko kochałem i kocham, a skoro....

J u l i a. Jest wdową....

R o m a n. Poproszę o jej rękę.

J u l i a. A ja powiem cioci Pelagii, żeby mnie swatać przestała, bo już jestem po słowie.

R o m a n. (*zdziwiony*) Z kim?

J u l i a. Z panem Romanem Dziarskim »Romeo i Julia bardzo się kochali«.

R o m a n. »Lecz się w mem sercu większy ogień pali«. (*całuje ją w rękę*)

J u l i a. Siadajmy do herbaty.

R o m a n. (*siada i wypija duszkiem*) Wyborna! śliczna, zachwycająca!

J u l i a. Kto?

R o m a n. Julia!

J u l i a. Może bułeczki, kurczątka?

R o m a n. Nie jestem głodny.

J u l i a. Jakto?

R o m a n. Bo jestem szczęśliwy.

SCENA VIII. i ostatnia.

Julia, Roman, Kasia.

K a s i a. (*wpada*) Proszę pani, już [illegible] sygnały, pociąg nadchodzi.

J u l i a. Zabieraj wszystko, chowaj!

K a s i a. Państwo nic nie jedli.

R o m a n. Zjemy u cioci Pelagii.

G ł o s z a s c e n ą. Pociąg.

J u l i a. Cóż powie ciocia?

R o m a n. Spyta się, kiedy w[illegible] i Julii.

(*za sceną dzwon [illegible]*)

G ł o s z a s c e n ą. [illegible] wsiadać.

J u l i a. Spiesz się z [illegible]

R o m a n. Ja ci [illegible] *i t. p.*)

K a s i a. Prosz[illegible] pani, [illegible] nam tak będzie pomagał w [illegible]

R o m a n. Zaw[illegible] [illegible] cię nie wyswatam.

J u l i a. Ona jeszcze nie znalazła i [illegible]

R o m a n. Ale go znajdzie.

K a s i a. Już wszystko gotowe proszę pani.

R o m a n. Czy pozwolisz kuzynko, byśmy razem jechali do cioci Pelagii?

J u l i a. (*podaje mu rękę*) Wszakże jesteś kuzynem i.... narzeczonym.

R o m a n. (n. s.) Daruje Jaśkowi pięć guldenów za to, że się upił.

Zasłona spada.

[illegible]tylko za środek, wiodący do celu wyższego, do spełnienia obowiązków w przyszłości. — W dalszym ciągu prelegent kreśli barwnemi słowy dzisiejszy kierunek pedagogiczny w Anglji i Szkocji. W pierwszej położonym jest główny nacisk na wychowanie praktyczne, bez dłuższych studjów, bo młodzieniec już w 21 roku jest skończonym technikiem, w drugiej istnieją uniwersytety ludowe, gdzie kursa trwają tylko 6 miesięcy poczem student wraca na łono swej ziemi, aby ją uprawiać. A co w Polsce? Zkąd i kiedy reforma wychowania wyszła? Słusznie p. S. powiada, że nie profesorowie dali bodźca do ruchu umysłowego u nas, wyszedł on bowiem z serca narodu i od niego do szkół przeszedł. Rasa polska intuicyjnie zrozumiała kierunek pedagogiczny. Początek tego widzimy w reformie Konarskiego, osobliwie zaś w pracach komisyi edukacyjnej w r. 1783. Po ogólnym zarysie wychowania w Austryi i Prusach, przechodzi autor do naszej Galicyi, którą tak osmagał w swem głośnem dziele. W tym ustępie, nie uwzględniwszy bieżącej literatury pedagogicznej, której prelegent, jak sam mówi, nie zna, rzucił p. S. szereg zdrowych myśli o znaczeniu szkoły, potrzebie oddziaływania na nią rodziców i życia publicznego. Szkoły nasze odznaczają się biernością. Niema tu warunków, sprzyjających rozwojowi ducha młodzieńczego, jego porywów, jego zapałów, którym należy dać zupełną swobodę. Szkoła winna być nie teoryą, [illegible] praktyką. Nauk przyrodzonych, np. trzeba się u[illegible] w laboratorjach, formałki bowiem nie prowadzą [illegible]danego celu. Dwa są pola, na których można [illegible] swą siłę i samodzielność: orężne i przemy[illegible]n niema patentów i dyplomów, tylko indy[illegible] praca i przedsiębiorczość znajdują zastosowa[illegible]ięciwszy jeszcze kilka słów naszym robotni[illegible]rzy przedstawiają materyał znakomity, zakoń[illegible] S. swój interesujący odczyt wyznaniem, że ceni [illegible]nię tylko na polu wychowaniu.

Delegatem Namiestnictwa w Krakowie, jak do[illegible] „N. Fr. Presse“, został mianowany poseł na [illegible]m krajowy i dotychczasowy starosta w Kołomyi Kuczkowski.

Pojedynek. Poseł Lazansky wyzwał posła Chrza[illegible]owskiego na pojedynek, z powodu przemówienia na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej.

Na wystawę gwiazdkową w Sukiennicach, połączoną z tombolą artystyczną, nadesłali prace prawie wszyscy artyści krakowscy. Losy po 20 ct. sprzeda[illegible] na wystawie sztuk pięknych tak skwapliwie [illegible] publiczność, że nader nie wielka już [illegible]pozostała.

[illegible] **trybunał** rozpatrywał sprawę hr. K[illegible]rego. [illegible]miennie zawiadomił Ministerstwo woj[illegible]łyna parowego p. Baruch, przyczy[illegible] przy dostawach wojskowych, prze[illegible]ków i przywłaszczając sobie zboże, od[illegible]mielenia. Sąd krakowski zasądził jak wia[illegible], hr. Reya na 3 miesiące więzienia za oszczerstwo, Najwyższy trybunał natomiast uniewinnił hr. Reya.

Loterja gospodarcza na korzyść ubogich odbędzie się 22 b. m. w ujeżdżalni. Niewątpliwie cel szlachetny, obok przyjemnej rozrywki, sprowadzi w dniu tym „pod Kapucyny“ liczną publiczność, zwłaszcza, że ofiary w fantach, jak słyszeliśmy, są tego roku bardzo nęcące...

Dziś w sali radnej miejskiej o godz. 4-tej po południu odbędzie się odczyt WJX. dra Juljana Bukowskiego, p. t: „Z podróży po Ziemi Swiętej, o Betleem“, połączony z produkcją muzyczną Tow. św. Wojciecha. Cały dochód przeznaczony na przywrócone świeżo w Krakowie Stowarzyszenie Czeladzi Rzemieślniczej św. Józefa.

Czwarty bezpłatny wykład popularny, urządzony staraniem krak. Tow. Oświaty ludowej odbędzie się dziś o 3-ciej po południu w amfiteatrze nowodworskim (gimn. św. Anny). Wykład mieć będzie prof. Wład. Kulczyński, p. t: „O wymoczkach i podobnych zwierzątkach, żyjących w kropli wody.“

Wieczór muzyczny. (M. S.) Dnia 12 b. m. odbył się w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń koncert amatorski dany na cel dobroczynny, urządzony pod kierunkiem znanego i cenionego melomana p. A. Towiańskiego. Bogaty program tego wieczoru wypełniły przeważnie nadobne uczennice p. Towiańskiego i wywiązały się nader świetnie z swego zadania. Nie podobna tu wchodzić w szczegóły wszystkich wykonanych ustępów; całość zadowoliła nas zupełnie, lecz musimy zwrócić uwagę tylko na wybitniejsze numera programu. Rozpoczęto koncert chórem żeńskim z opery „Straszny dwór“ Moniuszki p. t. „Z pod igiełek,“ wykonanym poprawnie przez amatorki nie występujące dotąd na estradzie. Slicznie wypadł kwartet z opery „Lunatyczka“ Belliniego, odśpiewany przez panie: M. Listowską, L. i Z. Jasińskie, pp. Towiańskiego i Gór[illegible]. Czystość intonacyi zachwycała obecnych. Swie[illegible], sympatycznym głosem wyróżniała się panna L. Jasińska, która z wdziękiem odśpiewała piękną piosnkę Moniuszki p. t. „Znaszli ten kraj“ a za wykonanie huczne oklaski zebrała. Również i kierownik tego koncertu p. Towiański za odśpiewanie pieśni Duranda: „Gdym miał dwadzieścia lat,“ był kilkakrotnie wywoływany. Znana już i słusznie ceniona amatorka pani Zborowska, przyczyniła się wiele do uświetnienia wieczoru swą inteligentną grą na fortepianie. Deklamacya panny Anny Baruch była dla nas niespodzianką; amatorka wypowiedziała wiersz Ujejskiego „Za służbą“ [illegible]takiem przejęciem i zrozumieniem intencyi poety, iż śmiało już dziś zaliczyć ją możemy do najlepszych deklamatorek. Pana Towiańskiego prosimy o częstsze podobne produkcye uczennic jego prywatnego konserwatoryum.

Pan Frenkel, znakomity komik sceny lwowskiej, a dawny ulubieniec Krakowian, przybędzie do Krakowa i wystąpi gościnnie po raz pierwszy we wtorek w „Porwaniu Sabinek“, Schöntana. W temże przedstawieniu debiutować będzie p. Niesiołowska, która przeszłego roku występowała na scenie lwowskiej.

W Meranie dzień 29 listopada uczcili przebywający tamże na kuracyi polacy nabożeństwem, odprawionem w kościele parafjalnym przez ks. Wincentego Jarosińskiego, karmelitę. Pomimo niepogody cała kolonja polska zebrała się w kościele, a nie brak było i cudzoziemców, między niemi sporo Tyrolczyków, którzy w ogóle z czcią i poszanowaniem wspominają o bohaterach rewolucyi 1831 r.

Na ślizgawce Krak. Tow. Łyżwiarzy, obok Botanicznego ogrodu, dziś od 2—5 popołudniu przygrywać będzie muzyka.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Z Wystawy sztuk pięknych. (kb). Podczas odwrotu Napoleona z pod Moskwy, jenerał Tyszkiewicz obawiając się, aby ugrzęzłe w błocie działa nie stały się łupem nieprzyjaciela, odłączył się wraz z adjutantem od swego oddziału, aby wydać odpowiednie rozporządzenie. Wówczas zaczajeni w lesie kozacy otoczyli jenerała i po zaciętej walce, w której poległ jego adjutant, stał się jenerał ich więźniem. Ten epizod ściśle historyczny oddał na płótnie jeden z najlepszych batalistów, jakim jest niezaprzeczenie p. Wojciech Kossak. Po błotnej drodze z trudem ciągną konie armaty; pola przykrywa biały całun śniegu, w dali szarzeje las sosnowy. Za armatami jenerał Tyszkiewicz broni się zacięcie szablą trzem kozakom, którzy pragnąc schwycić go żywego, wyciągają swe dłonie. O kilkadziesiąt kroków pędzi dowódzca kozacki z resztą swojej rozkosznej drużyny. W pewnem oddaleniu widać oddział polski, który snać nie dostrzega grożącego swemu wodzowi niebezpieczeństwa. Ton obrazu jest szary, ponury, stosowny do otaczającej przyrody i tematu kompozycji. Koni malować uczył się p. Wojciech od pana Juljusza, i nauczył się je malować prawie tak dobrze jak ojciec, a to wystarcza za największą pochwałę. Ale indywidualność artysty polega głównie na znakomitem chwytaniu ruchów i wybornem oddaniu twarzy. To też Tyszkiewicz jest znakomity; na twarzy jego widać odwagę człowieka śmiało patrzącego śmierci w oczy, ale zarazem bojaźń przed dostaniem się żywym do niewoli; maluje się w niej pewna rozpacz, zaciętość, walka bez nadziei. Również jest na obrazie parę wybornych typowych kozackich twarzy. Silne wrażenie wywołuje leżący na boku w dole trup grenadjera francuzkiego; zmarzł w drodze, lub też ranny dalej iść nie mógł i znalazł śmierć w powrocie do domu; wygląda on jakby się spać położył, jakby oparł głowę w szyszaku na białej poduszce śniegu i zdrzemnął się po trudach i niewygodach. Może się mylimy, ale dostrzegliśmy w obrazie jeden bardzo się rzucający w oczy błąd rysunkowy: na zbyt małej przestrzeni są tak zbite w masę trzy konie Tyszkiewicza i dwóch kozaków, że nietylko jednego małoco a drugiego prawie całkiem nie widać, ale trudno zrozumieć po małej odległości ciał ludzkich od siebie, gdzie te konie zmieścić się mogą. Perspektywie bardzo dobrej obrazu także jeden zarzut uczynilibyśmy: oddział konnicy za mało jest oddalony, aby nie mógł nieść pomocy swemu dowódzcy. Malowanie, jak zwykle u Kossaka, śmiałe, zamaszyste, a mimo to niewpadające w istną manję szkicowości, która się stała modą większej części naszych malarzy.

Pan Reyzner, którego pastele były dość słabe ale odznaczały się przynajmniej ponętnością i wdziękiem modelów, nadesłał obecnie dosyć brzydką głowę kobiecą, również pastelami wykonaną. Jestto wszystko co da się o niej powiedzieć.

Pana Fabiańskiego (syna) widok części murów klasztoru Jasnogórskiego dowodzi znacznego postępu młodego artysty. Przysypane śniegiem mury i podwórzec występują plastycznie; ołowiane niebo nadaje dobry ton całości. Bardzo dobra perspektywa dopełnia zalet obrazu.

Panna Leonia Bierkowska wystąpiła z bardzo wdzięcznym rodzajowym obrazkiem: Swaty. Wszystkie trzy twarze kobiece: swatek i swatanej, są typowe i charakterystyczne. Wpatrzone wdal oczy dziewczyny dobrze wyrażają zastanowienie się nad ważnym krokiem w życiu; nie zawadziłoby może jednak trochę więcej wdzięku w jej twarzy. Malowanie całkiem poprawne, lubo nie pozbawione nieco sztywności.

Zaznaczywszy jeszcze, iż p. Adam Chmielowski nadesłał zgrabny zimowy widoczek, a panna Karolina Bierkowska na pół szkicowo wykonane „Kopanie ziemniaków“, przejdźmy do zagranicznych artystów, których utwory w ostatnich czasach dość gromadnie zasilają naszą wystawę.

Pierwszeństwo pod względem wielkości, nie tematu i wykonania, lecz rozmiarów płótna, należy się plafonowi „Dyana na łowach“ pana Gorgueta. Malarz jest francuzem, a więc osłonił boginię tak drobną przepaską, że jej oko widza na razie dostrzedz nie może. Za to widzi dobrze rozwinięte, zwłaszcza w dolnych częściach ciało kobiece. Łydkami możnaby obdzielić kilka kobiet. Twarzy zapożyczyła sobie Dyana od dzisiejszych rozkosznych francuzek, a gimnastyki snać się uczyła w jakimś „Sokole“, bez odpowiednich bowiem ćwiczeń trudnoby jej było w tej pozycji nie tylko celować do zwierza, ale utrzymać się na skale. Malowanie tego obrazu jest z natury rzeczy dekoracyjne. Całość dość efektowna, pomimo pewnych wad rysunkowych.

Drugi francuz nazywa się V. Tortez. Ten się obszedł całkiem bez przepaski, bo piękność jego, w naturalnej wielkości, wchodzi do kąpieli. Zarzucilibyśmy jej, że jest nieco za chuda, a i stopy ładniejsze widzieć się zdarza. Pomimo to obraz nie jest bez zalet, zwłaszcza twarz dziewczyny choć niezupełnie ładna, namalowana jest smacznie i dobrze wymodelowana. Karnacja reszty dołączonej do twarzy jest zbyt gipsowa. Krajobraz, na tle którego stoi amatorka kąpieli, jest fantastyczny, nic wspólnego z barwami natury nie mający.

„Winogrona“ p. Mally-Cramer są wykonane bez zarzutu. Również udatne są kwiaty jej siostry czy brata, który się zowie H.-Cramer.

Z teatru. „Florek“ trzyaktowa farsa, cieszącej się powodzeniem na scenie spółki Abrahamowicz Ruszkowski, nie przynosi wielkiego zaszczytu autorom. Nawprowadzali oni masę zawikłań, wiele typów i karykatur, starali się wlać w farsę dużo ruchu i całą beczkę konceptów, ale nie udało się... „Florek“ posiada wprawdzie kilka bardzo wesołych sytuacyj, nie brakuje mu zabawnych pomysłów, całość jednak wychodzi karykaturalniej i zamiast bawić, nuży słuchaczy. Słabą sztukę słabo też odegrano. Najlepiej wyszła tytułowa postać w grze pana Solskiego, który tak dobrze dawno nie przedstawił nam się na scenie. P. Przybyłowicz, gdyby nie zbyt powolna dykcja, również zasługiwałby na pochwałę. W rolach drobniejszych odznaczyli się: pp. Siemaszko i p. Stędowski, p. Wojnowska i Wolska. Miłem nam było ukazanie się na scenie panny Stefańskiej; młoda ta artystka przy warunkach jakie posiada na naiwną, mogłaby wyrobić się i zająć odpowiednie stanowisko gdyby nie półroczne przerwy pomiędzy jednym a drugim występem. Dodać jeszcze należy, iż takiej szlachty jaką wczoraj nam przedstawiono na scenie, miejsce właściwe byłoby w stajni, kuchni lub oborze, bo już do przedpokoju nie miałaby zewnętrznych kwalifikacyj.

Przegląd polityczny.

W d. 19 b. m. nastąpi odroczenie Rady państwa, która następnie zebrać się ma około 25 stycznia. W Izbie poselskiej rozpoczęto obrady szczegółowe nad rządowym projektem nowej ustawy wojskowej. Paragraf 14 dotyczący kontyngentu rekrutów, do uchwały którego potrzebne było $^2/_3$ głosów, przyjęty został wszystkiemi głosami przeciwko dwom: Kronawettera i Vaschaty'ego. Wniosek Steinwendera, o ustalenie stopy pokojowej armji na 275 000 żołnierza, został odrzucony, natomiast przyjęto wniosek Mattusza, aby rząd przed upływem 10 lat przedłożył nowe wnioski dotyczące kontyngentu rekrutów. Inne paragrafy aż do 23 włącznie, uchwalono bez debaty. Przy § 24 (drugi rok służby wojskowej jednorocznych ochotników) żądał poseł Engel opuszczenia tego uciążliwego postanowienia. Hevera ganił plan naukowy, przeciążający jednorocznych teorją, a nie dający im praktycznego wykształcenia, a dalej domagał się, aby język ojczysty i uczucia narodowe więcej uwzględniano w armji. Pos. Beer wnosił o skrócenie drugiego roku na pół roku, co Coronini żywo zwalczał mówiąc, że inteligencja ma i tak wiele ulg wobec ludności wiejskiej. Minister obrony krajowej oświadczył, że administracja wojskowa nie pragnie, aby służba ochotników trwała dwa lata; zadowolni się jednym rokiem jeżeli stawiane wymagania spełnią jednoroczni ochotnicy; przekonany jest, że odbywanie służby w drugim roku nastąpi tylko w rzadkich wypadkach. Minister Gautsch oświadczył, że starać się będzie, aby ułatwieniu projektowane przez uniwersytety i inne zakłady naukowe jak najrychlej weszły w życie. W dalszym ciągu uchwalono bez zmiany paragrafy aż do 32. Przy §. 25 uchwalono rezolucję Mattuscha o ulgach w zakresie języka przy egzaminach ochotników na oficerów rezerwy.

Dyrekcja austrjacko-węgierskich kolei państwowych, jak donosi „Berl. Tag.“ prowadzi rokowania z rządem bułgarskim o objęcie w dzierżawę kolei bułgarskich na przeciąg lat 25; podobneż rokowania prowadzone być mają z rządem serbskim.

W parlamencie niemieckim oczekują wniesienia projektu rządowego, dotyczącego kredytu na blokadę wybrzeży wschodnio afrykańskich — spodziewają się, iż koszta blokady nie więcej wynosić będą jak miljon marek. Hr. Herbert Bismarck oświadczył w komisyi budżetowej, iż uważa za niezbędne, aby Niemcy obsadziły stałemi garnizonami cztery punkta wybrzeży, będące kluczami dróg handlowych, między niemi Bagamoyo i Dar-es-Salaam.

Cesarz Wilhelm cofnął skargę przeciwko „Freisinnige Ztg. o przedruk wyjątków z pamiętnika ces. Fryderyka III., równocześnie donoszą do półurzędowych „Hamb. Nachr.“ że prokuratorja odstąpiła od zamiaru wytoczenia prof. Geffckenowi procesu o zdradę stanu. Wydalenie z Berlina korespondenta włoskiego „Secolo“ Baronellego, stało się przedmiotem interpelacyi w Izbie włoskiej. Jak wiadomo włoski ambasador w Berlinie wstawiał się o cofnięcie nakazu policyjnego wyjazdu, na co otrzymał odpowiedź: „że żaden cudzoziemiec nie może rościć praw do pobytu w Prusach,“ podobnież i Crispi, odpowiadając na interpelacyę oświadczył, że „wydalenie nastąpiło na mocy wewnętrznych ustaw cesarstwa niemieckiego, przeciw którym Włochy występować nie mogą.“

Doniesienie o zwołaniu w Bruxelli międzynarodowego kongresu dla obmyślenia środków przeciwko handlowi niewolników we wschodniej Afryce, znajduje zaprzeczenie w „Indep. Belge.“ uważanej jako organ urzędowy państwa Kongo. „Myśl zwołania kongresu, pisze „Ind. B.“ jest na razie nie praktyczną, bowiem Niemcy, Anglja i Portugalja rozwinęły obecnie akcję na wschodnio-afrykańskiem wybrzeżu przeciw handlowi murzynami, a Francja i Włochy je popierają. Ponieważ na razie nie jest możliwą jakąbądź większa operacja w głębi Afryki, przeto należy zaczekać na wyjaśnienie położenia wzdłuż wschodnio-afrykańskich wybrzeży.“

W sprawie zatargu Rosyi z Persją, petersburski „Goniec urzędowy“ oświadcza: „iż nie może być mowy o doręczeniu Persyi ultimatum i rząd rosyjski nie traci nadziei, że zakłócenie przyjaznych stosunków z rządem Szacha, z przyczyny nieuznania generalnego rosyjskiego konsula w Meszedzie, minie bezpowrotnie“. Do „Köln. Zg.“ telegrafują z Petersburga, że Persja zgodziła się już na otwarcie w Meszedzie generalnego rosyjskiego konsulatu, przez co uważać można zatarg za załatwiony.

W Gandawie odbył się 14 b. m. wiec katolików belgijskich, któremu przewodniczył ks. biskup gandawski. Na wiec przybyło wielu członków Senatu i Izby i oświadczono się za przywróceniem świeckiej władzy Papieża. Ruchy robotników belgijskich od dwóch dni uspokajać się zaczęły, co przypisują aresztowaniu głównych przywódzców. Nowe bezrobocia nie pojawiły się.

Do „P. Lloyda“ donoszą z Belgradu, że gabinet Christicza pozostanie u steru najdalej do zamknięcia skupczyny. W kołach dyplomatycznych uważają powołanie gabinetu Risticza jako nieulegające wątpliwości.

W angielskiej Izbie gmin oświadczył lord Beresford, dawniej trzeci lord admiralicji, że flota wojenna angielska jest niedostateczną, aby Anglję obronić przed napadem połączonych flot dwóch innych państw morskich, oraz zaznaczył potrzebę szybkiej budowy poważnej liczby pancerników i krzyżowników kosztem 20 miljonów funt. szt. Minister marynarki przyznał, że flota angielska nie jest dostatecznie silną i dodał, że rząd w r. 1889 przedłoży parlamentowi wnioski, które zadosyć uczynią wymaganiom narodowym.

Ostatnie wiadomości.

Prezesem Koła polskiego wybrany został Jaworski, wiceprezesem Czerkawski.

»Corr. de l'Est» donosi że car w liście doręczonym Papieżowi przez Izwolskiego, dziękuje przedewszystkiem za kondolencyę, przysłaną przez Papieża po katastrofie pod Borkami, a dalej w nader serdecznych słowach wyraża nadzieję, że »będące w toku rokowania pomiędzy Rosją a Watykanem osięgną szybki rezultat.» Sprawa nawiązania stałych dyplomatycznych stosunków znajduje się na jak najlepszej drodze. Na konsystorzu, który odbędzie się w styczniu, nastąpi obsadzenie wakujących biskupstw w ziemiach polskich.

Dzienniki berlińskie powątpiewają o wzięciu do niewoli Emina baszy i Stanleya przez Osmana Digmę. Podług »Nat. Z.« minister wojny gen. Bronsart obejmie dowództwo I. korpusu, a następcą jego zostanie gen. Hahnke, dotychczasowy szef gabinetu w ministerstwie wojny.

Własne Telegramy Kurjera.

Darmstadt 16 grudnia. Książe Aleksander Heski, (ojciec ks. Aleksandra Battenberga) zmarł wczoraj.

Bukareszt 16 grudnia. W gminie Ciurea, okręgu Codru, wybuchły rozruchy chłopskie. Z okrzykiem: »wydzielać grunty« udał się tłum chłopów przed budynek gminny, i groził naczelnikowi gminy śmiercią, jeżeli nie podpisze dymisyi. Dymisja przesłaną została prefekturze, kttóra na miejsce rozruchów wysłała komisję śledczą i wojsko.

Rzym 16 grudnia. Podług »Pungolo« pomiędzy dwoma sesjami parlamentu, król Humbert z następcą tronu udać się mają do Berlina.

Ateny 16 grudnia. Odrzucenie przez Izbę francuzką traktatu handlowego z Grecją, sprawiło wielkie oburzenie. Dzienniki sądzą, że po zerwaniu ekonomicznych, nastąpi zerwanie politycznych stosunków z Francją.

Petersburg 16 grudnia. Poseł francuzki Laboulaye, ma zostać odwołany, a na jego miejsce naznaczony Vogue.

Paryż 16 grudnia. Fabrykacya karabinów Lebela odbywa się w St. Etienne, Chatelineaux i Lille. Dotychczas gotowych jest 350,000 do 400,000 sztuk, a najpóźniej w lutym cała armja francuska uzbrojoną zostanie w te karabiny, w połowie zaś przyszłego roku rezerwa. »France» donosząc o tem, kończy uwagą: »Na wiosnę mogą przybyć do nas prusacy, jeżeli chcą wypróbować Lebela»

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

OBWIESZCZENIE.

Dyrekcya Kasy oszczędności miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, iż w myśl uchwały Wydziału wielkiego z dnia 21-go kwietnia 1884 roku, biura Kasy oszczędności z wyjątkiem Oddziału zastawniczego będą, jak w latach poprzednich tak i w tym roku — w dniach 29, 30 i 31 grudnia b. r. zamknięte dla Publiczności, a to celem uzyskania spokojnego czasu na zamknięcie ksiąg i przeprowadzenie należytej oraz gruntownej kontroli.

Procenta od wkładek, przypadające za ubiegłe półrocze — wypłacane będą począwszy od dnia 16-go do 28-go grudnia 1888 r. włącznie.

Kraków, dnia 12 grudnia 1888 r. 268, 1—?

Dyrekcya Kasy oszczędności miasta Krakowa.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.